



Rok 1957

**Prof. dr hab. inż. Stanisław OSZCZAK**

Lotnicza Akademia Wojskowa, Dęblin, Centrum Badań Kosmicznych PAN, Warszawa  
 Profesor w Instytucie Nawigacji Lotniczej Akademii Wojskowej w Dęblinie oraz w Centrum Badań Kosmicznych PAN w Warszawie. Emerytowany Kierownik Katedry Geodezji Satelitarnej i Nawigacji Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie (2000–2011). Autor kilkuset prac naukowych z zakresu geodezji satelitarnej i nawigacji, pracownik Harvard-Smithsonian Computer Center 1978/79, Cambridge, Mass., ESA EGNOS Office 1998/99, Bruksela, członek ESA GNSS Advisory Committee 2012–2019, Paryż, wykładowca Baghdad University (1981–1985), kierownik kilkunastu kontraktów zagranicznych w Zjednoczonych Emiratach Arabskich i w Republice Federalnej Niemiec, wykładowca uczelni zagranicznych: New Brunswick University, Kanada, Bochum University, Triest University, Kosice University. Były dyrektor Instytutu Geodezji i Fotogrametrii ART w Olsztynie (1993–1999). Były dyrektor Planetarium Lotów Kosmicznych w Olsztynie (1973–1981). Pracownik Powiatowego Biura Geodezji w Ostrołęce (1963–1965). Honorowy Obywatel Olsztyna.



## 100 lat warszawskiej ikony geodezji

*Dobra orkiestra symfoniczna powinna mieć co najmniej sto lat  
 i co najmniej stu wykonawców.  
 Koneserzy muzyki.*

### Zamiast preambuły oraz inwokacji geodezyjnej

Będąc w wieku prawie Matulazema, zostałem wygrzebany z epoki dinozaurów i zaproszony przez Redaktora Naczelną *Przeglądu Geodezyjnego* dr inż. Ludmiłę Pietrzak do opublikowania moich wspomnień z geodezyjnych czasów studenckich. Wniosek został poparty także uprzejmym zaproszeniem Dziekana Wydziału Geodezji i Kartografii Politechniki Warszawskiej prof. Janusza Walo. Jego pracę doktorską miałem przyjemność recenzować na prośbę promotora – prof. dr hab. inż. Kazimierza Czarneckiego, mego znamienitego Kolegi z czasów studenckich. Przewyciężając moje wrodzone lenistwo oraz niechęć do pisania (gdyż obecnie, jak twierdzi żona – jestem zajęty lekturą przeważnie tego, co sam kiedyś napisałem i opublikowałem), wyraziłem zgodę, bowiem uświadomiłem sobie, że moje niedawne 80. urodziny znacząco obejmują czasy 100-lecia Wydziału. Zatem przedstawiam dalej, wygrzebane z mej przepastnej pamięci – aczkolwiek już nie najlepszej, historyczne fakty i zdarzenia z tej retrospekcji dla celów georeminiscencji na stulecie WGIK PW.

### Jak zostać geodetą

Podjęzdam, że było to „skrzywienie” rodzinne. Z relacji mojego ojca Stanisława wynikało, że w wieku kilkunastu lat, przed wojną bolszewicką, „chodził” z mierniczym, zdobywając praktykę pomiarową. Po osiągnięciu wieku poborowego, po krótkim intensywnym przeszkoleniu wojskowym oraz przydziale konia wojskowego, podobno był to „inochod/jednochołd” (Rtm. Bohdan Piotrowski, 1934), został wcielony do pułku ułanów i posłany na front wschodni, o ile wiem, aż pod Kijów.

Po odwróceniu walczył pod Lwowem z konnicą Budionnego, a po zakończeniu wojny został przyjęty do Szkoły Podchorążych, której nie ukończył na skutek buntu frontowców z powodu kiepskich warunków bytowych w niej panujących. Jako jeden z tych frontowców, pożegnał się także z wnioskiem o Krzyż *Virtuti Militari* V klasy za zasługi na froncie.

Następnie jako były ułan, został przysięgnięty przez prof. Antoniego Ponikowskiego do pomocy w nauce jego chłopcom, który w owym czasie był organizatorem polskiego szkolnictwa wyższego i profesorem miernictwa w Politechnice Warszawskiej, a w latach 1921–1922 pełnił funkcję premiera w tzw. rządzie fachowców, a następnie rektora Politechniki Warszawskiej w latach 1923–1924. Wykłady z miernictwa prowadził profesor Antoni Ponikowski, kierując Katedrą na Wydziale Inżynierii Wodnej, którego założycielem i czołowym pionierem ruchu melioracyjnego był profesor Czesław Skotnicki, będąc jednocześnie dyrektorem Warszawskiego Towarzystwa Melioracyjnego i współnikiem warszawskiego biura melioracyjnego. Nic dziwnego zatem, że profesor zwyczajny Czesław Skotnicki został powołany na stanowisko organizatora i pierwszego dziekana Wydziału Mierniczego w latach 1921–1924. W latach 1924–1925 i 1925–1926 został wybrany na rektora Politechniki Warszawskiej, przejmując tę zaszczytną funkcję od prof. Antoniego Ponikowskiego (kadencja 1923–24). W tychże latach podjęto decyzję

o kontynuowaniu, rozpoczętego w XIX wieku, imperatorskiego projektu osuszenia bagien Polesia. Prof. Czesław Skotnicki pilnie potrzebował wykonawców pomiarów tachymetrycznych na olbrzymich obszarach projektu. Ojciec Stanisław otrzymał zatrudnienie w jego biurze melioracyjnym i wspólnie ze Stanisławem Bemem (później profesorem na WGIK PW i słynnym autorem książki *Wzory Pism*, a wówczas – mistrzem w pomiarach), współzawodniczył w szybkości wykonywania pomiarów tachymetrycznych dla tworzenia map melioracyjnych Polesia.

Z perspektywy czasu wydaje się, że fascynujące opowieści mego ojca o pomiarach i melioracji na Polesiu niewątpliwie przyczyniły się do mego wczesnego zainteresowania miernictwem. Nieudolne próby rysowania map topograficznych najbliższych okolic podejmowałem już w szkole podstawowej. Innym powodem zainteresowania geodezją była dziecięca książeczka otrzymana w prezencie o niezwykłych przygodach chłopca, syna geodety, który towarzyszył ojcu w pomiarach terenowych. Decyzję o wyborze studiów geodezyjnych podjąłem w klasie maturalnej za zachętą mego wspólnika w liceum w Grójcu – pana Wiktora Gogolewskiego. Mój profesor, w czasie wojny, przebywał na uchodźctwie w Anglii z płk. Tadeuszem Zieleniewskim, przedwojennym szefem Wojskowego Instytutu Geograficznego, który po powrocie został zatrudniony na Wydziale Geodezji i Kartografii PW. Ośmieliło to mnie do składania dokumentów na ten Wydział.



Stanisław Oszczak – ojciec autora, rok 1921

Egzaminy wstępne były formalnością, gdyż matematykę miałem z panią Zawadzką, niezwykle wymagającą profesorką w liceum.

### Jak być studentem

Od 1 października 1957 roku uzyskałem w wieku 16 lat status studenta Wydziału. Byłem z tego dumny, gdyż legitymacja studencka umożliwiała wpuszczenie do kina na film od lat 18. Starsi koledzy byli dla mnie wzorem, a ja przez następne 3 lata miałem lat 18. Starłem się bardzo zatem, aby im dorównać zarówno w nauce, doświadczeniu, jak i w zabawie.

Po rozpatrzeniu mego podania i sytuacji materialnej rodziców komisja wydziałowa przydzieliła mi miejsce w 4-osobowym pokoju, z piętrowymi żelaznymi łózkami, umywalką i głośnikiem „kotchożnika”, w akademiku przy ulicy Mochackiego 12 oraz przyznała częściowe stypendium na pokrycie kosztów zamieszkania. Dojazd do Gmachu Głównego Politechniki z przystanku na placu Narutowicza zapewniały dwie linie tramwajowe o numerach 14 i 15. Dojazd był dobry, bezpośredni, jedynym niewielkim utrudnieniem były grona studentów wiszących na stopniach tramwaju, szczególnie przed rozpoczęciem zajęć na wszystkich Wydziałach PW, w ustalonych standardowych godzinach. Nauczyło nas to przestrzegania tak bardzo w życiu użytecznej zasady, aby za bardzo się nie wychylać. Zdarzało się bowiem odpadanie po drodze śmiałków-ryzykantów podczas kontaktów z bliskimi toru znakami

tramwajowymi. Doskonale pamiętam, jak składaliśmy się na kupno małego skuterka włoskiego dla naszego kolegi, studenta z innego Wydziału, któremu tramwaj obciął obie stopy.

Szczęśliwy dojazd do Gmachu Głównego Politechniki gwarantowała, zawsze robiące duże wrażenie, wejście do najpiękniejszej w Polsce Wielkiej Auli oraz uczestnictwo w zaplanowanych zajęciach dydaktycznych w przepastnych salach tego pięknego gmachu.

Wydział Geodezji i Kartografii znalazł poczesne miejsce w Gmachu Głównym, na parterze, głównie w korytarzu po prawej stronie reprezentacyjnej Wielkiej Auli. Według przekazów, wystraszony się to w 1921 roku dziekan prof. Czesław Skotnicki – pierwszy dziekan Wydziału Mierniczego. Według sagi Wydziału, podobno, aby nie lokować Wydziału zbyt wysoko, przeważały takie poważne argumenty jak: obawa przed dzwonieniem przez studentów łańcuchami pomiarowymi ciąganymi po piętach, hałaśliwym skakaniem żabek geodezyjnych po wysokich schodach oraz obawa o częste kontakty długich łańcuchów niwelacyjnych ze świeżo malowanym tynkiem na klatkach schodowych. Na parterze, o ile dobrze pamiętam, za moich czasów kolejno usytuowane były sale Katedry Fotogrametrii, profesorowie (Piątkiewicz i Piasecki), następnie sale Katedry Geodezji Wyższej (profesorowie Kamela i Szpunar), potem Wylegarnia i sala 40 (ta z wieżami triangulacyjnymi), Składnica Sprzętu Geodezyjnego (bracia Kessler), pokoje Katedry Rachunku Wyrównawczego (prof. Hausbrandt, dr Witold Senisson, dr Ryszard Koronowski, dr Jerzy Gaździcki), pokoje Katedry Podstaw Geodezji (panowie Kwiatkowski i bracia Ząbek), pokój Instrumentoznawstwa Geodezyjnego (panowie Czerski i Stańczyk), a w rogu korytarza – pokoje Katedry Geodezji Inżynierskiej (prof. Lazzarini z asystentami). Katedra Geodezyjnych Urządzeń Rolnych (prof. Frelek, prof. Fedorowski, mgr Hopper) zajmowała także poczesne pokoje na parterze na wprost Wielkiej Auli. Na pierwszym piętrze urzędował w jednym pokoju Pan Dziekan, natomiast drugi pokój zajmowały panie w Dziekanacie, obok dostojnej Sali Senatu. Ponadto inne geodezyjne zakłady (Geodezja Inżynierska, Kartografia, Matematyka) miały lokalizację na pierwszym i drugim piętrze, a jeszcze inne pracownie w mansardzie na ostatnim piętrze, pod dachem gmachu. Także w mansardzie, na końcu korytarza, była sala i pokoje Rysunku Map prof. Stanisława Bema oraz jego asystenta mgr. Zdzisława Adamczewskiego pięknie piszącego odręcznie wzorcowym piśmem technicznym.

Szczególnie należy wspomnieć salę 144, gdzie wykłady prowadzili w latach moich studiów nasi znamienici profesorowie: prof. J. Piotrowski, prof. S. Hausbrandt, prof. F. Piątkiewicz, prof. T. Lazzarini, prof. T. Wyszowski, prof. F. Kępiński. Przez wiekowie, drewniane, ustawione rzędem ławki w tej sali, przypominała ona sale wykładowe najstarszego gmachu Uniwersytetu Harvarda w Cambridge, Mass., gdzie wiele lat później miałem okazję studiować język angielski, podczas mego rocznego stażu i zatrudnienia w Harvard-Smithsonian Computer Center.

Studia geodezyjne polegały na uczestniczeniu zarówno w wykładach, jak i w ćwiczeniach, gdzie pedantycznie sprawdzano i odnotowywano nieobecności. Po III roku studiów wybrałem specjalność: Geodezyjne pomiary podstawowe wspólnie z 14 doborowymi osobami. Większość zajęć przeniosła się do Sali 40 w wylegarni, gdzie wykłady z Geodezji Wyższej prowadził prof. Czesław Kamela, pisząc na 3 długich, wiszących na całej ścianie tablicach, sążniste wzory matematyczne prawą ręką, a lewą je ścierając, zanim zdążyliśmy wszystko zapisać. Mówił bowiem, że najważniejsza jest wiedza, gdzie należy tych wzorów szukać, podając jednocześnie odnośniki do swoich książek. Natomiast profesor Walenty Szpunar prowadził w sali 206 szczegółowe wykłady z praktycznej części geodezji wyższej, posługując się swoim sążnistym grubasnym podręcznikiem. Ćwiczenia z geodezji wyższej prowadzili doktorzy: Janusz Śledziński, Józef Cieślak oraz Weneda Dobaczewska. Szczególnie pamiętam ćwiczenia z doktorem J. Śledzińskim – doskonałym i bardzo wymagającym dydaktykiem, u którego trudno było uzyskać zaliczenie na stopień dobry.

Oddzielna historia dydaktyczna wiąże się z zajęciami w Katedrze Astronomii Geodezyjnej, gdzie pracowali: prof. W. Opalski, prof. F. Kępiński, dr L. Cichowicz, dr B. Kołaczek, dr J. Zieliński, dr K. Łatka. Pomieszczenia Katedry były zlokalizowane na ostatnim piętrze Gmachu Fizyki z kopułą refraktora i tarasem obserwacyjnym, na którym wykonywaliśmy nocne obserwacje gwiazd przy użyciu wielkich instrumentów uniwersalnych z mikrometrami o najwyższej precyzji w celu wyznaczenia azymutu oraz szerokości i długości astrono-

micznej. Bywało, że z powodu złej wiosennej pogody i pochmurnego nieba, pomiary astronomiczne przedłużały się do lata. Podczas gorących, letnich nocy sesje pomiarowe trwały godzinami – studenci musieli w trakcie pomiarów uzupełniać niedobory płynów w organizmie, zdarzyło się to dwóm kolegom raz nawet piwem. Pojawiła się zatem u nich konieczność utrzymania w organizmie naturalnej równowagi płynów, co skutkowało spuszczeniem przez nich nadmiaru wprost z wieży obserwatorium. I tu powstała afera, gdyż prowadzący zajęcia spuścił panów studentów po schodach, aż znaleźli się na Komisji Dyscyplinarnej z wnioskiem o relegację ze studiów. Uratowała ich petycja podpisana przez 40 koleżanek i kolegów, poświadczająca geodezyjny złoty charakter i koleżeńską postawę tych studentów. Petycję tę odczytałem na posiedzeniu Komisji jako podówczas prezes Uczelnianego Sądu Koleżeńskiego i wiceprzewodniczący Rady Wydziałowej Zrzeszenia Studentów Polskich (ZSP). Ponadto, szczerze zeznanie oskarżonych o nabyciu po tym zdarzeniu wyjątkowego wstrętu do piwa, które może skutkować abstynencją do końca życia, ocaliło im głowy.

Okres moich studiów obfitował w historyczne wydarzenia. Na początku października 1957 roku, po powrocie wieczorem z zajęć, na placu Narutowicza rozpoczęła się manifestacja studencka przeciwko zamknięciu tygodnika „Po prostu”. Zastępy Milicji Obywatelskiej testowały białe pałki na plecach studentów, a jeśli to nie pomagało, rzucali petardy z gazem łzawiącym. Studenci zostali zapędzeni gazem łzawiącym do gmachu głównego akademika na Akademickiej, ale się nie dawali, obrzucając kwiatami w doniczkach z balkonem na 4. piętrze atakujące oddziały. Jeszcze w dniu następnym płakaliśmy rzewnymi łzami na stołówce wypełnionej bojowym gazem łzawiącym.

Jak wiadomo, 4 października 1957 roku Związek Radziecki wystrzelił pierwszego sztucznego satelitę Ziemi – Sputnika 1. To naukowe wydarzenie spowodowało, że każdy chciał zobaczyć przelatującego na niebie sputnika. Do tego celu idealnie nadawał się dach najwyższego w Polsce naszego akademika na placu Narutowicza. W czasie pogodnych nocy zawzięcie obserwowaliśmy, czym kto miał, fascynujące przeloty tej jasnej sztucznej gwiazdy na niebie. Już w roku 1959 okazało się, że obserwacje radiowe tego typu obiektów rosyjskich i amerykańskich umożliwiają określenie kształtów i rozmiarów Ziemi, co stało się początkiem nowej nauki – Geodezji Satelitarnej. Te kosmiczne fascynacje przyczyniły się do reaktywowania działalności Naukowego Koła Geodetów. Jednym z przewodniczących Koła był podówczas Włodek Baran (późniejszy profesor zwyczajny i rektor Akademii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie), który działał z grupą zapaleńców. Po skończeniu studiów przez Włodka, w kolejnej kadencji przejąłem przewodnictwo Koła Geodetów na Wydziale. Miarą zainteresowania pracą w Kole było utworzenie 3 sekcji zainteresowań: satelitarnej, inżynierskiej i fotograficznej, skupiających prawie 150 studentów. Jako przykład mogę podać aktywne włączenie się naszych członków do profesjonalnych obserwacji satelitów w Obserwatorium Astronomicznym Uniwersytetu Warszawskiego w Alejach Ujazdowskich, pod kierunkiem doc. Macieja Bielickiego. Władze Wydziału przydzieliły dla Koła salę w mansardzie na 4. piętrze GG. Organizowaliśmy tam zebrania naukowe sekcji zainteresowań oraz spotkania z udziałem naukowców z różnych dziedzin geodezji. Wspominam m.in. seminaria studenckie z geodezji wyższej, astronomii oraz geodezji satelitarnej, m.in. z udziałem dr. Ludosława Cichowicza, uznanego obecnie za ojca geodezji satelitarnej w Polsce. Oprócz częstych spotkań, wystaw fotograficznych i odczytów organizowaliśmy wycieczki naukowe do Obserwatoriów, przedsiębiorstw geodezyjnych oraz współpracujących uczelni. Do dzisiaj pamiętam naszą studencką wycieczkę do AGH w Krakowie, seminarium studenckie i spotkania z krakowskim kołem naukowym, zaproszenie na wielki bal barbórkowy w kilku salach AGH oraz wizytę w kopalni węgla „Wesoła”, na głębokości 800 m. Wspominam także fantastyczny obóz naukowy (obserwacje satelitów lunetkami binokularowymi AT-1) i narciarski w Pieninach zorganizowany w zimie 1962 roku pod kierunkiem dr. Janusza Zielińskiego, gdzie kompletnie zasypało nasze schronisko na kilka dni śniegiem, bez zaopatrzenia i możliwości wyjścia. Przed śmiercią z nudów uratowały nas gry i zabawy, obyczajne i trochę nieobyczajne, *ad hoc* wymyślone przez kolegów. Podsumowując, po latach mogę stwierdzić, że po ukończeniu studiów aktywni członkowie, uczestnicy zajęć w naszym Kole Geodetów, często uzyskiwali eksponowane stanowiska w placówkach naukowych i produkcyjnych w całym kraju.

Oddzielną historię stanowią nasze poczynania na niwie kultury i sportu. Już na drugim roku wypełniłem pustą, szklaną gablotkę, wiszącą na korytarzu wylęgarni, zainicjowaną z kolegami gazetką „Wiadomości Spod Instrumentu”. Kilku moich kolegów, wierszokletów, zamieszczało w niej swoje poetyckie utwory na tematy geodezyjne, wspomagał nas swoimi doskonałymi, jak zawsze krótkimi felietonami, nasz asystent – mgr Zdzisław Adamczewski. Ja zajmowałem się redakcją i oprawą graficzną gazetki. Los tak chciał, że na IV roku zamieszkałem w akademiku na Mochnackiego 12 w pokoju z dwoma kolegami z roku trzeciego: Tadzkiem Dąbrowskim i Edkiem Redlińskim. Dla większego luzu, trzy żelazne łóżka ustawiliśmy jedno nad drugim. Edek zajmował 3 piętro, ja pośrodku 2. łóżko, a Tadzio na dole. Już wtedy Edzio poczuł weneńską pisarską, publikując najpierw w naszej gazetce. Wkrótce, wspólnie z Jackiem Rusieckim i kolegami utworzył w wylęgarni kolorową, wielką na całą planszę, gazetę wydzieloną pod nazwą „Paralaxa”. Pozyskali przy tym wielu nowych autorów, poetów, pisarzy i grafików artystycznych, wypełniając treścią, grafiką i zdjęciami permanentnie zmieniane oblicze gazety. Jednym z aktywnych autorów był mgr Z. Adamczewski, umieszczając na poczesnym miejscu planszy swoje ciekawe, pisane z zacięciem i humorem felietony.

I teraz dopiero się zaczęło. Edek intensywnie zabrał się, w naszym pokoju, za pisanie i tworzenie utworów do „Paralaxy”. Jednym z jego oryginalnych osiągnięć jest utwór „Reduta Kesslera”, który tworzył nocą nad nami, na swoim łóżku pod sufitem. Byliśmy świadkami trudów tworzenia oraz pierwszymi słuchaczami i korektorami tego znanego wiersza. Po studiach śledziłem z uwagą jego znakomite reportaże w „Polityce” oraz publikacje książkowe i filmy, genialnie opisujące *status quo* ówczesnej skrzeczającej rzeczywistości.

Jednakże, nasza aktywność kulturalna rozpoczęła się na pierwszym roku. W czasie południowej przerwy w zajęciach w Gmachu Głównym codziennie wędrowaliśmy ulicą Emilii Plater w okolice Sali Kongresowej Pałacu Kultury i Nauki, do usytuowanego po drugiej stronie ulicy, drewnianego, przypominającego stodołę baraku, gdzie mieściła się nasza stołówka akademicka. Jak wieść niesie, barak ten służył za stołówkę radzieckim budowniczym PKiN, a więc funkcja obiektu się nie zmieniła. W dużej sali stołówki wieczorami odbywały się występy artystów – amatorów Kabaretu Studenckiego „Stodoła”, działającego przy Politechnice Warszawskiej, który założył w roku 1957 wraz z kolegami student UW – Jan Tadeusz Stanisławski. A więc mieliśmy okazję podziwiać ich występy, pamiętam doskonale spektakl Króla Ubu oraz niezapomniane występy młodej jasnowłosej Magdy Umer.

Aktywnie działająca Komisja Kultury w uczelnianej radzie ZSP rozprzeczowała wśród studentów tanie bilety do kin, teatrów, do opery i filharmonii. Teatr „Ateneum” był najczęściej przez nas odwiedzany „nadwornym teatrem akademickim”, dającym prestiżowe spektakle z udziałem największych sław sceny warszawskiej: Aleksandry Ślaskiej, Hanny Skarżanki, Jacka Woszczerowicza, Jana Kurnakiewicza, Jana Matyjaszkiewicza, Mariana Kociniaka. Odwiedzaliśmy też inne teatry, Dramatyczny, Współczesny, Rozmaitości, aby obejrzeć spektakle z udziałem Gustawa Holoubka, Andrzeja Łapickiego, Kazimierza Rudzkiego, a nawet podziwiać Mieczysławę Ćwiklińską w słynnej sztuce „Drzewa umierają stojąc”, mającej 250 odsłon. Udało mi się zdobyć nawet bilet do filharmonii na przesłuchania kandydatów VI Konkursu Chopinowskiego w roku 1960, którzy w eliminacjach przez cały dzień grali obowiązkowego poloneza As-dur Op. 53.

Na Politechnice Warszawskiej geodezja przodowała także w różnych dyscyplinach sportowych. Trenowaliśmy w wybranych sekcjach sportowych – począwszy od brydża, siatkówki, piłki nożnej, dżudo, aż do ćwiczeń Hatha Jogi i stania na głowie w akademiku. Bezpлатnie także korzystaliśmy z małego krytego basenu w podziemiach akademika na Placu Narutowicza. Słynne były piesze geodezyjne rajdy studenckie, z pełną dokumentacją fotograficzną i opisem na łamach „Paralaxy”.

Ciekawą historię mają nasze praktyki uczelniane i produkcyjne. Po pierwszym roku studiów praktykę geodezyjną odbywaliśmy w jednostce wojskowej w Komorowie k/Ostrowi Mazowieckiej. Dziekan Wydziału – prof. Jan Piotrowski miał podówczas oddanego przyjaciela w osobie generała Teodora Naumienko, szefa Służby Topograficznej Sztabu Generalnego Ludowego Wojska Polskiego, byłego dyrektora Wojskowego Instytutu Geograficznego, zrehabilitowanego w 1956 roku. Stąd mieliśmy zapewnione zakwaterowanie całego naszego roku w kompanijnym baraku na jednej dużej sali z żelaznymi piętrowymi łóżkami, kucanymi sanitariatami i umywalnią z długim korytem

i kranami z zimną wodą. Opiekunem całego roku był płk dypl. Tadeusz Zieleniewski, były szef przedwojennego Wojskowego Instytutu Geograficznego, wizytujący rowerem nasze grupy pomiarowe. Opiekunem mojej grupy był młody asystent, wprowadzający nas w arkana pomiarów niwelacyjnych i sytuacyjno-wysokościowych, pełen humoru fantastyczny w polu gawędziarz – mgr inż. Zdzisław Adamczewski.

Po pracy polowej braliśmy udział w międzynarodowych meczach piłki siatkowej z drużyną Armii Czerwonej, stacjonującej w wydzielonej części polskiej jednostki wojskowej. Pomimo utrwalonej niechęci do rosyjskich żołnierzy od czasu ich marszu na Warszawę w czasie przewrotu Gomułki w 1956 roku oraz krwawych wydarzeń na Węgrzech, stwierdzaliśmy ze zdziwieniem, że są oni takimi samymi jak my chłopakami i umieją także przegrywać. W ciepłe pogodne popołudnia szło się również na pełnowymiarowy 50-metrowy odkryty basen aleją, przy której podziwialiśmy betonowe pomniki królów i znanych z historii bohaterów Polski. Nietety po pomniku marszałka Piłsudskiego pozostał jeno betonowy cokół. Natomiast wieczorem mieliśmy prawo wstępu do kasyna oficerskiego, z dobrze zaopatrzoną barkiem, z wianuszkami miejscowych dziewcząt i grającą do tańca orkiestrą. Pamiętam do dzisiaj przepiękne, głębokie oczy, w których można było utonąć, wieczorne spacerowanie w upojeniu pachnącym sosnowym lasie i nocne powroty do jednostki przez dziurę w płocie, którą zdradzili nam żołnierze. Do domu wracałem z praktyki ze skradzionym sercem.

Praktykę po drugim roku z tachimetrii odbywaliśmy w Olsztynie na terenach Wyższej Szkoły Rolniczej w Kortowie, mieszkając w akademiku w pobliżu pięknego Jeziora Kortowskiego, z drewnianym zadaszonym pomostem rozbrzmiewającym wieczorem muzyką taneczną.

Po trzecim roku praktyka w Gdańsku, akademik Politechniki Gdańskiej na Wyspiańskiego w Gdańsku – Wrzeszczu. Przepięknie odbudowane gdańskie Stare Miasto i Długi Targ, przy których błędnie warszawska starówka. Pomiary niwelacji precyzyjnej wykonywaliśmy na ruchliwych tramwajowych ulicach Wrzeszcza, natomiast pomiary bazy triangulacyjnej drutami inwarowymi wykonywaliśmy w Brzeźnie, wzdłuż nieistniejącego obecnie pasażerskiego portu lotniczego Gdańsk, projektując bazę w taki sposób, aby kończyła się na plaży. Pogoda była piękna, duży zespół pomiarowy wykonywał prace w kostiumach kąpielowych, w tym także nasi opiekunowie – prof. Kamela, prof. Szpunar i piękna, młoda dr Dobaczewska. Pomiar zatem się kończył dla nas w falach Bałtyku. W następnym tygodniu ćwiczyliśmy pomiary kątów metodą Schreiberna na Kamiennej Górze w Gdyni, mając u stóp nasze sygnały triangulacyjne, Zatokę Gdańską, port jachtowy, gmachy szkoły morskiej.



Kortowo – praktyki studenckie, 1959 r.

Po czwartym roku studiów czekała nas miesięczna terenowa praktyka produkcyjna w Państwowym Przedsiębiorstwie Geodezyjnym. Trafiliśmy z Ziutkiem Bedyńskim, moim rodakiem, do zespołu mgr. inż. Wojciecha Ranieckiego, zajmującego się zakładaniem osnowy szczegółowej i zagęszczającej, w tym realizacją polowego wywiadu triangulacyjnego, stabilizacją znaków geodezyjnych oraz pomiarami kątów w zakładanej sieci triangulacyjnej na obszarze województwa lubelskiego, w Kurowie, Kraśniku, Annopolu.

Bardzo sympatycznie wspominam praktykę nad morzem w Sarbinowie, w ośrodku Politechniki Warszawskiej. Jeździliśmy bowiem z dr. Bokunem po okolicznych drogach wynajętą taksówką, wykonując pomiary grawimetryczne, zatrzymując się, dla odczytu wskazań grawimetru Askania, na wybranych punktach w pobliżu szosy. Dużym przeżyciem były pomiary dalmierzem optycznym polegające na wspinaczkach na 24-metrową drewnianą wieżę triangulacyjną z ładunkiem ciężkiego geodimetru oraz 24-woltowego akumulatora do jego zasilania.

Wiosną 1962 roku rozpoczął się nabór na zagraniczną praktykę w Jugosławii w ramach Międzynarodowego Programu Wymiany Praktyk IAESTE.

Wnioski były dwa: mój i Edka Redlińskiego. Komisja uczelniana ZSP miała trudny wybór, na koniec padło na mnie, gdyż byłem studentem ostatniego roku studiów, natomiast mój konkurent był na roku IV i miał szansę wyjazdu w roku następnym. Muszę stwierdzić, że Edek nie był zachwycony. Pamięta to pewnie do dzisiaj. Na początku lipca wyruszyliśmy z Dworca Głównego do Budapesztu, w sześciuosobowej grupie z różnych uczelni. Do Budapesztu dotarliśmy wieczorem, zaś następnego dnia, po południu z innego dworca, mieliśmy pociąg do Zagrzebia. Nie mieliśmy noclegu i widząc ambaras Polaków na peronie, pierwszy napotkany Węgier zaproponował nam nocleg w jego mieszkaniu w śródmieściu. W obszernym mieszkaniu wszyscy się zmieściliśmy, uraczeni węgierską kolacją, winem i wspomnieniami przyjaciela gospodarza, tuż po jego powrocie z pięcioletniego zesłania na Syberię za udział w powstaniu październikowym 1956 roku. Gospodarz przyznał, że zaproszenie nas Polaków na nocleg traktuje jako skromny rewanż za pomoc udzieloną powstańcom przez Polskę w tym trudnym dla nich czasie.

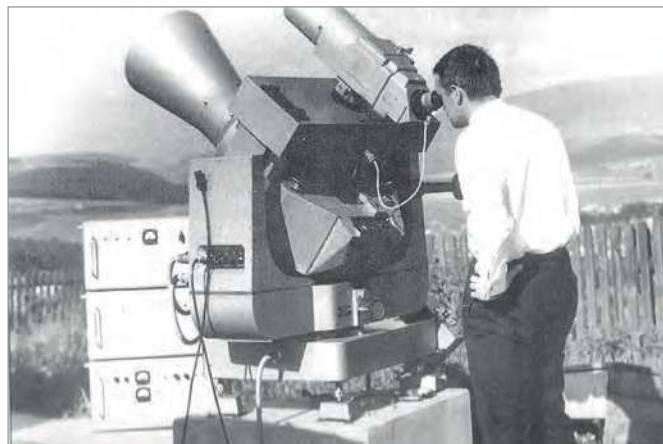
Do Zagrzebia i osiedla studenckiego dotarliśmy bez przeszkód następnego dnia wieczorem. Po zgłoszeniu się do biura przedsiębiorstwa geodezyjnego – gospodarza mojej praktyki, zostałem przydzielony do ekipy wykonującej pomiary kątów w sieci triangulacyjnej, w górskich okolicach przepięknych wodospadów na Plitwickich Jeziorach. Do dzisiaj wspominam kilkusetmetrowe wspinaczki na szczyty gór, ze sprzętem geodezyjnym na plecach, centrowanie teodolitu na punktach triangulacyjnych, pomiary kątów do sygnałów geodezyjnych oddalonych o kilkanaście kilometrów, zapisy miarowych kątów, dyktowane mi w języku chorwackim oraz obliczenia kontrolne.

Po miesięcznej praktyce triangulacyjnej wyruszyłem do przedsiębiorstwa geodezyjnego w Splicie, gdzie mieszkalem w pokoju biurowym i brałem udział głównie w pomiarach piaszczystej słonecznej plaży nad zatoką. Upewniwszy się, że upodobałem się na stołcu do mulata, po tygodniu skierowano mnie do miejskiego biura geodezyjnego w Rijecie, gdzie spotkałem, będącego także na praktyce, Jacka Szewczyka – studenta z AGH w Krakowie (obecnie profesora zwyczajnego). Razem z Jackiem ciężko pracowaliśmy przez 3 tygodnie, kartując pomiary sytuacyjne miasta Rijeki. Okazało się, że mój przyjaciel dysponuje taką samą jak ja, a może nawet jeszcze większą fantazją, więc wsiedliśmy na statek do Dubrownika, płynący 25 godzin i zatrzymujący się po drodze w kilku portach, w tym w Zadarze i Splicie. Spędziwszy noc na pokładzie, okryci tą samą plandeką co eksportowe piwo w kartonach, dotarliśmy do murów Dubrownika. Następnego dnia, po zwiedzeniu wspaniałego miasta, popływaniu w zatoce, wsiedliśmy do wąskotorowej kolejki, która przez liczne tunele przewiozła nas do Mostaru, a następnie do Sarajewa. Wracać do Polski był najwyższy czas, więc tylko na krótko wpadliśmy do Banja Luki, a potem na lotnisko w Belgradzie. Był już październik i w Polsce czekała na złożenie w dziekanacie moja praca dyplomowa.

Dzień 17 listopada 1962 roku – pierwsze komisyjne egzaminy i obrony prac magisterskich. W amfildowych salonach profesorów Czesława Kameli i Walentego Szpunara w Katedrze Geodezji Wyższej (na parterze przed salą 40) usytuowano 4 biurka, za którymi zasiedli: prof. Czesław Kamela, prof. Walenty Szpunar, prof. Stefan Hausbrandt, prof. Wiesław Opalski. Pierwszych 4 dyplomantów z naszego rocznika studiów magisterskich z Sekcji Geodezyjne Pomiary Podstawowe proszono kolejno na salony, proponując zajęcia miejsc przed biurkami. Byli to: Ireneusz Mańkowski, Stanisław Śmielecki, Karol Minowski i Stanisław Oszczak. Zestresowani bohaterowie uroczystości losowali pytania egzaminacyjne z zakresu wykładanych przez profesorów przedmiotów, wyłożone na każdym profesorskim biurku. Po chwili namysłu sypały się odpowiedzi na wylosowane pytania i po dodatkowej dyskusji z profesorem otrzymywało się ocenę wpisywaną do protokołu egzaminacyjnego.

Najbardziej obawiałem się egzaminu przy biurku profesora Stefana Hausbrandta, gdyż w czasie wykładów mówił bardzo cicho, oszczędzając chore gardło. Jeśli siedziałem na wykładzie w sali 144 nawet w pierwszych ławkach, to nie wszystko do mnie docierało. Jednakże i tym razem nie opuściło mnie studenckie szczęście, ponieważ wylosowałem pytanie dotyczące definicji „nadziei matematycznej”. Z natury będąc niepoprawnym optymistą, dosłownie dzień wcześniej powtórzyłem sobie definicję tej szczególnej nadziei. Z pracy magisterskiej otrzymałem stopień bardzo dobry, z egzaminu stopień dobry, ukończenie studiów z ogólną oceną dobry. Koledzy także wywalczyli oceny dobre lub bardzo dobre. Ufff!!!

Decyzję Komisji staraliśmy się, zgodnie z tradycją, uprawomocnić w świadomości naszej oraz koleżanek i kolegów, na zorganizowanej z tej specjalnej okazji fecie, w pokoju w akademiku na Grójeckiej, a także na spotkaniach w dniach następnych – wszak było nas czterech świeżo upieczonych magistrów inżynierów geodezji i kartografii.



Kamera AFU-75 w obserwatorium Użgorod, Ukraina 1966 r.

## Jak być absolwentem

Na studiach geodezyjnych tak nas wychowano, że święcie wierzyliśmy w demony błotne, które w polskiej demonologii ludowej określano mianem poświętnika lub świecznika i miały następującą definicję: „Poświętnik jest to duch mierniczego, który za życia oszukiwał, źle ziemię mierzył, to teraz chodzi po bagnach w nocy i ludzi wciąga” (Anna Szyfer, 2010). Ponadto prowadzący z nami zajęcia przedwojenni inżynierowie świadczyli, że mierniczy przysięgły powinien być bardziej prawy nawet od sędziego, gdyż podpisana ugoda graniczna, dotycząca ustalonej na gruncie granicy parceli, ma moc ugody sądowej. Uzbrojeni w takie zasady z obawą i nadzieją szukaliśmy pracy w geodezji. Wielu z nas nie miało z tym problemu, gdyż mieliśmy podpisaną na III roku studiów umowę o stypendia fundowane zobowiązujące nas do odpracowania u naszych dobrodziejów co najmniej pełnego okresu pobierania stypendium. Tak więc i ja, mając propozycję zatrudnienia w Zakładzie Geofizyki PAN i będąc częściowo już zatrudniony przez 3 miesiące (w Obserwatorium w Belsku), podjąłem decyzję o podjęciu pracy z dniem 16 lutego 1963 roku, u mego fundatora w Powiatowym Biurze Geodezji w Ostrołęce. Kierowałem się przy tym koniecznością zmiany mojej przetartej na łokciach garderoby, z nadzieją na obiecany dodatkowy zarobek za prace geodezyjne wykonywane na tzw. Książkę Zamówień. Obiecane przez Kierownika Biura inż. Stanisława Zuzaniuka zarobki spełniły moje oczekiwania, odbyłem w Powiatowym Biurze staż, prowadząc kolejno składnicę geodezyjną z kasą pancerną ze współrzednymi tajnymi w układzie „42”, a także referat ewidencji gruntów i budynków oraz stałem się inspektorem ds. klasyfikacji gruntów. Egzamin stażowy udało mi się zdać u inż. Czesława Kołtuniaka w WBGiK w Warszawie i tak, w okresie 3 lat, samodzielnie wykonywałem pomiary, obliczenia, kartowanie map i sporządzanie operatów geodezyjnych ze wszystkich specjalności geodezyjnych, jakie można było napotkać podczas szybkiej podówczas rozbudowy infrastruktury miasta Ostrołęki oraz podczas tworzenia nowych map ewidencji gruntów na obszarze powiatu. Praca odbywała się w systemie akordowym, co w praktyce oznaczało prace pomiarowe w dzień, a opracowania kameralne w nocy. W swojej pracy geodezyjnej, będąc także biegłym sądowym, starałem się zachowywać wpojone na studiach zasady, mając na uwadze czekające mnie po śmierci kary za sprzeniewierzenie się tradycyjnej etyce geodezyjnej.

Latem 1965 roku, podczas mojej wizyty na Politechnice Warszawskiej, doc. Ludosław Cichowicz, znający mnie dobrze ze studiów, zaproponował przeniesienie służbowe do Warszawy do tworzonego przez niego Oddziału Geodezji Planetarnej w Zakładzie Geofizyki PAN. I tak to rozpoczęła się moja praca naukowa, ale jest to temat na oddzielną opowieść (Stanisław Surowiec, 2003).

Jednakże sentyment do prac terenowych pozostał. W roku 1966 uzyskałem uprawnienia geodezyjne nadane mi przez Delegaturę GUGiK na Starym Mieście w Warszawie. Umożliwiło mi to wykonywanie prac geodezyjnych w Ostrołęce aż do początku lat 70., dzięki uprzejmości Kierownictwa Powiatowego Biura Geodezji i życzliwych mi przyjaciół geodetów. W ostemplowanej i zalakowanej mojej księdze robót znajduje się ponad 200 zgłoszonych i zaewidencjonowanych prac geodezyjnych. W roku 1986 uzyskałem, na podstawie zdanych przed Państwową Komisją Geodezyjną egzaminów, uprawnienia geodezyjne z zakresów 1, 2, 4, 5, uzupełnione następnie w roku 2005 o zakres punktu 3.

Uruchomienie amerykańskiego systemu *Global Positioning System* (GPS) spowodowało prawdziwą rewolucję w technologii pomiarów geodezyjnych. Pierwsze terenowe pomiary osnowy III klasy odbiornikami GPS mój olsztyński zespół rozpoczął w roku 1991 na obiekcie Giżycko, na zlecenie łąsego na innowację dyrektora Wojewódzkiego Wydziału Geodezji w Suwałkach Pana mgr. inż. Tadeusza Kościuka. Od tego czasu wyznaczenia i technologie satelitarne, o dokładności od metra do części milimetra, zdominowały większość dziedzin gospodarki i nauki, przy naszym skromnym udziale.

A wszystko to się zaczęło na Wydziale Geodezji i Kartografii Politechniki Warszawskiej.

### **Jak być emerytem**

Nie da się – jak wynika z powyższego.

### **Zamiast epilogu i dytyrambu jubileuszowego**

Moja Alma Mater osiągnęła wiek dojrzały. Wydział Geodezji i Kartografii ma 100 lat i liczy co najmniej stu dużej klasy specjalistów. Szczyci się wspaniałą stuletnią tradycją naukową. Zasłużoną chwałą przynoszą

Wydziałowi znakomici profesorowie, którzy tworzyli i tworzą historię polskiej geodezji oraz rzesze absolwentów – specjalistów najwyższej klasy. W kilku miastach w Polsce ulice zyskały nazwy profesorów Stefana Hausbrandta i Tadeusza Banachiewicza. Cieszę się, że nasi młodzi następcy, w tym mój syn Bartłomiej, kolekcjonują ich dzieła oraz robią z nich użytek. Znaczenie geodezji w dzisiejszym świecie jest niedoceniane oraz często nieświadomie umniejszane przez naukowców z innych nauk, a przecież matematyka i fizyka są w niej wszechobecne. Za sprawą niezwykłego dorobku profesorów Politechniki Warszawskiej i kolejnych inspiracji ujawniających się z ich wielkich naukowych osiągnięć, geodezja i ludzie, którzy ją tworzą, zdobędą, dzięki możliwości uzyskania jednoznacznego matematycznego opisu Wszechświata, zasłużony szacunek i rozgłos.

Jak w każdej dobrej orkiestrze potrzebny jest dobry dyrygent. Historia Wydziału zna wielu wybitnych dziekanów dyrygujących zespołem. Studiując dzieje Wydziału, odkryłem, że najdłuższą funkcję dziekana pełniła Profesor Alina Maciejewska, zmieniając oblicze Wydziału i znakomicie dyrygując szybko rozwijającym się zespołem naukowo-dydaktycznym.

Panu Dziekanowi, władzom i pracownikom tego młodego Wydziału życzę osiągnięcia wielu sukcesów w rozwoju interdyscyplinarnej nowoczesnej geodezji.

### Literatura:

- [1] Rtm. Bohdan Piotrowski-Dobór i ujeżdżanie konia wojskowego w Polsce w XVI i XVII wiekach – Przegląd Kawalerski, Rok XI, Nr 9 (107), Warszawa, 1934.
- [2] Praca zbiorowa pod redakcją Stanisława Surowca – „Stanisław Oszczał – 40 lat pracy naukowo-badawczej, dydaktycznej i organizacyjnej”, Wydawnictwo UWM, Olsztyn, 2003, str. 194, ISBN 83-7299-261-4).
- [3] Anna Szyfer – Aktywność kulturalna wsi polskiej – Wyższa Szkoła Nauk Humanistycznych i Dziennikarstwa, Poznań, 2010.